№ 2.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley),
dnia 10. Stycznia. 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun wychodził dawniéj raz na tydzień w Czwartek; ponieważ łaskawi pracownicy obdarzali nas korespondencyami których niemogliśmy pomieścić w jednoarkuszowym „Zwiastunie“ a ku temu wielu z naszych Czytelników życzyli sobie Zwiastuna mieć albo powiększonym, albo więcéj razy w tygodniu wydawanym, dla tego redakcya postarała się o zastósowanie w Dyrekcyi poczty tak: iż Zwiastuna może każdy abonować według swéj woli — albo po dawnemu sam Zwiastun za 9 sgr. 9 fen albo wraz z Dodatkiem za 14 sgr. lub sam Dodatek za 5 sgr. 6 fen. Miejscowym zaś, którzy sobie odbierają Zwiastuna u redakcyi, płacą sam Zwiastun 8 sgr. z Dodatkiem 12. sgr sam Dodatek 4 sgr.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Według podziału dwurazowego wydawania Zwiastuna, podzieliliśmy tak: we Wtorek wychodzi sam Zwiastun a Dodatek w Piątek. Abonenci zaś w Państwie austryackiem odbierają tylko raz wtygodniu, ponieważ otrzymują nie przez pocztową prenumeratę, tylko drogą prywatnej przedpłaty.

Któż mocniejszy, czy Bóg czy Szatan?

Około r. 1850 zwrócono uwagę w Stanach Zjednoczonych Ameryki na różne dziwne zjawiska, jako to: hałasy, stukania i poruszania sprzętów domowych, bez żadnéj wiadoméj przyczyny. Te zjawiska wydarzały się nagle, z natężeniem i nadzwyczajną uporczywością; zauważono także, iż objawiały się szczególniéj w obecności pewnych osób, które nazwano Medyami, bo one mogły według woli wywoływać takowe zjawiska, co dało powód do powtarzania doświadczeń. Posługiwano się do tego wyłącznie stolikami, nie dlatego, żeby im przyznawano jaką odrębną własność, lecz dlatego, że są podręczne i więcéj dogodne. Otrzymywano kręcenie się stolika, potem ruch we wszystkich kierunkach, podskakiwania, przewracania, podnoszenia, słowem odzywało się życie w onym stoliku. Temu objawowi, w początku dano nazwę sto łów wirujących. Niedługo potem zauważono że w tych objawach jest wyraźna pojętność, gdyż ruch ulegał woli, stolik szedł, to na prawo, to na lewo ku wskazanéj osobie,—stósownie do rozkazu podnosił to jednę, to dwie nogi, wybijał żądaną liczbę uderzeń, bębnił w takt i t. p. Było więc widocznem że to niepochodziło z przyczyny czysto fizycznéj, a zatem według zasady, że każdy skutek ma swoję przyczynę, wszelki więc skutek rozumny musi mieć i przyczynę rozumną, wyprowadzono wniosek, że przyczyną tych objawów musi być coś rozumnego.

Z początku wpadnięto na myśl, że te pojętne objawy mogą być odbiciem woli i rozumu osób otaczających i stolika się dotykających, lecz dalsze doświadczenia wykazały mylność tego mniemania, bo otrzymywano skutki zupełnie sprzeczne od myśli i pojęcia osób obecnych, a zatem sprawcą tych objawów musi być jakaś odrębna, niewidzialna istota. Dla przekonania się o tem, użyto bardzo prostego sposobu. Szło więc o porozumienie się z tą istotą; w tem celu umówiono się o liczbę uderzeń na oznaczenie wyrazów tak lub nie, a także zgłosek alfabetu i tym sposobem otrzymano odpowiedź na różne zadawane pytania. I ten właśnie objaw nazwano stolikami gadającemi.

Zawsze, kiedy za pomocą tego sposobu pytano się o istotę działającą przez stolik, oznajmiły, że są duchami i należą do świata niewidzialnego. Ponieważ te same skutki powtarzały się na wielu miejscach, za pośrednictwem rozmajtych osób, i były śledzone przez ludzi poważnych i uczonych, nie można więc przypuścić ażeby były igraszką jakiegoś złodzieja. Te doświadczenia przeszły z Ameryki do Francyi i reszty Europy, gdzie przez lat kilka wirujące i gadające stoliki weszły w modę i stanowiły zabawkę w salonach; następnie gdy się już niemi nabawiono, porzucono je i wzięto się do innych rozrywek. We Francyi zaś zrobiono z tego religijny użytek.

Rozmowy za pomocą uderzeń szły powoli i niedostatecznie. Powzięto myśl przymocowania ołówka do jakiego drobnego sprzętu, na kształt deseczki, które za położeniem na nich palców, poruszały się i tym sposobem pisały. Następnie postrzeżono, że te przedmioty były tylko dodatkami, że można się bez nich obejść. Pokazało się z dalszych doświadczeń, że duch działając na rzecz martwą i kierując nią według woli, mógł również działać i poruszać samą rękę z ołówkiem jakiéj osoby.

Ztąd nastały Medya piszące, czyli osoby piszące mimowolnie, kierowane przez ducha, którego tym sposobem stawały się narzędziami i tłómaczami. Odtąd pytaniom nie było już granic.

Dziś już oprócz medyów piszących, uzyskano medya wywołujące i medya uzdrawiające. Pierwsze bardzo liczne od r. 1864 otrzymują od duchów najdziwniejsze objawy, jako to: ukazywanie się umarłych, lub płomyków, głosy mowy ludzkiéj, nagłe pisania nieżądane, bezwładność i nieczułość całego ciała, wstrzymanie naraz wszystkich zegarów i t. d.

Co do uzdrawiania, to według zapowiedni duchów, ciągle się mnożą, a to według rozszerzenia spirytyzmu, przez wrażenie, jakie ten nowy rodzaj objawów musi ko-

niecznie wywrzeć na masy ludzi, bo komuż niemiłe zdrowie? Pociągnie to nawet najuporczywszych do uwierzenia.... Magnetyzer od medyum uzdrawiającego różni się głównie tem, że pierwszy magnetyzuje swoim własnym płynem, medyum zaś uzdrawiające płynem duchów oczyszczonym. Te medya uzdrawiające — mówi Allan Kardek — są jednym z tysiąca środków Opatrznościowych, do przyspieszenia tryumfu spirytyzmu.

Takie są dotychczas główne zjawiska spirytyzmu i sposoby używane do porozumiewania się z duchami. Teraz pytanie, co myśleć o tych zjawiskach i co to są za duchy? Powiedzieć jak niektórzy: „Nie wierzę tym objawom, bom żadnego nie widział;“ jest to powiedzieć: nie ma Pekingu, bom tam nigdy nie był; jest to powiedzieć do świadków tych zjawisk: oszukano was, albo sami oszukujecie. Takie zaprzeczenie stósowałoby się nietylko do niewielu łatwych do oszukania, albo do wspólników kłamstwa, lecz stósowałoby się również do tysięcy różnéj narodowości osób, szanownych i poważnych, które nie znając się nigdy, nie widząc, czyż mogłyby się dać obałamucić w jednym dniu, w jednéj godzinie? Jest to wreszcie powiedzieć: zaprzeczam ponieważ niechcę temu wierzyć. Otóż przeczenie bez dowodów nie dowodzi rozumu. Zresztą niepotrzebujemy dowodów z francuskiego utworzonego duchownictwa religijnego stowarzyszenia, gdyż i u nas i w całéj Europie doświadczono z onych wirujących stolików, iż to była sprawa z duchami, — a nie z duchami dobremi, tylko ze złemi, z łgarzami piekielnemi. — Jednakże idźmy daléj i badajmy jakie to są duchy? Mogą one być tylko albo Aniołami dobremi, albo upadłemi, albo też duszami Świętych lub potępionych. Otóż, nie są to ani dobrzy Aniołowie, ani dusze Świętych. Najprzód dlatego, że dobrzy Aniołowie i Święci nie są na rozkazy grzesznych ludzi i nie mogą na wezwanie pierwszego lepszego objawić się dotykalnie, i to jeszcze aby dogodzić ciekawości, lub służyć za rozrywkę dla strawienia czasu. Takiéj rzeczy nigdy nie słyszano, nigdy nie widziano i nigdy w nią nie wierzono. Powtóre kościół Boży tylko w nadzwyczajnych zjawiskach pozwala się zapytać ducha czego potrzebuje, a więcéj nie; a i w takim razie nie każda dusza, dająca znaki swéj obecności, na zapytanie może objawić swoje żądania, — a więc skoro owe mniemane duchy umarłych odpowiadają na przyzwania, nie są od Boga, a zatem nie są to żadni Święci.

Czemże więc one są, potępieńcami lub djabłami? — Lecz potępieńcy, również jak Święci, nie są na zawołanie wyzywaczy. Jakież więc duchy odpowiadają na wywoływania?... Oto djabły, pośród nas uwijające się, zawsze gotowe nas zwodzić, i mające na to tysiączne sposoby. Takie właśnie jest stanowcze dowodzenie Biskupa z Potiers.

Ponieważ niewolno — mówi pewien uczony prałat — o nic w świecie badać umarłych, i ponieważ dlatego właśnie Pan Bóg nie daje tymże umarłym zdolności odpowiadania na pytania, wyraźnie wzbronione żyjącym; od kogóż więc pochodzą owe odpowiedzi, tak upragnione i niekiedy otrzymywane? Widocznie nie od kogo innego, jak tylko od ducha ciemności, bo on jeden może się stawiać na tak występne przywoływania. Komunikacya więc z duchami, nie jest nic więcéj, jak obcowanie z djabłami. Jest to zątem powrót do owych szkaradnych rozprzężeń, do owych potępionych zabobonów, które panowały przez tyle wieków i teraz jeszcze panują w narodach pogańskich, trzymając je w sromotnem jarzmie potęg piekielnych.

Nakreśliwszy mimowolnie wierny obraz powszechnych sposobień obecnego świata względem złego ducha, wyrocznia spirytyzmu, mówi znowu gdzie indziéj: „Chociaż objawy spirytyczne zaczęły się upowszechniać dopiero w ostatnich czasach, przecież wszystko dowodzi, że istniały już w najodleglejszéj starożytności. Czego więc teraz jesteśmy świadkami, nie jest nowem odkryciem; jest to przebudzeniem się starożytności wolnéj od mistycznych przyborów, z których powstały zabobony, starożytności rozświetlonéj przez cywilizacyą i postęp w naukach ścisłych.“

O znoszeniu się ludzi ze światem niewidzialnym mamy wyraźne wzmianki w Biblii, w dziełach świętego Augustyna, św. Hieronima, św. Chryzostoma, św. Grzegorza z Nazyanzu. — Najznakomitsi u starożytnych filozofowie: Platon, Zoroaster, Konfucyusz, Pitagoras, przypuszczali ją.

Znajdujemy ją w tajemniczych obrządkach i wyroczniach, we wróżbach i czarach średniowiecznych, w całem zastępie nimf, dobrych i złych geniuszów, sylfów, w gronach czarodziejskich, duchach psotnych.

Taki to jest szlachetny rodowód spirytyzmu.— Nowi spiryci, według zeznania ich najwierzytelniejszego organu, mają za przodków i za towarzyszy wszystkie wieszczki, wszystkie czarownice, wszystkich duchów dawnego świata. Ta dawność rodu podoba się im, szczycą się nią. — Tak i protestanci chlubią się, że mają za przodków husytów, wodejczyków, olbigensów, — a przez nich wywodzą się od pierwszych wieków kościoła.

Że cała starożytność przypisywała powyższe objawy demonom, czyli złym duchom, jest to fakt, któremu nikt niemoże zaprzeczyć. Jużeśmy tego dowiedli, a teraz przytoczemy zdanie Tertuliana. Jeszcze przed siedmnastu wiekami, zdzierając on maskę z duchów, mieniących się u Allana Kardeka i u tegoczesnych spirytów za dusze osób umarłych powiedział: „Magia obiecuje przywoływać dusze umarłych. — Cóż to jest ta magia? — Oszukaństwo djabelskie. — My tylko sami chrześcianie, znamy sprawę tego oszukaństwa, nam tylko nie są obce tajemnice złych duchów. Djabły są wynalazcami magii, z pomocą któréj *przedstawiają się za nieboszczyków.* Wywoływani więc bywają zmarli wszelkiego stanu i wyznania; lecz wszystko to są *złe duchy, które pod maską dusz nieboszczyków działają.“*

Ojcowie śś. do świadectwa tradycyi dołączali powagę świeżych faktów. Z dowodami w ręku, odkrywali naturę tych mniemanych umarłych, przypominając błędy i niemoralność ich nauki, w któréj nic się nie zmienili. Pomimo wszelkich wykrętów, nigdzie djabeł nie wykazał się z większą dobitnością, jak w tych naukach, które udziela tegoczesnym spirytom dla zrobienia z nich rozkrzewicieli swoich teoryj. Dziś podobnie jak niegdyś, jest to mięszanina prawdy z fałszem, jego pouczania kończą się radykalnemi błędami. Jak w rzeczywistości, sam tylko katolicyzm jest prawdą, całą i szczerą prawdą, tak wszelkie jemu przeciwne twierdzenie jest błędem, i widocznie pochodzi od ojca kłamstwa.

Otóż spirytyzm uczy sześciu błędów, to jest sześciu przeczeń, które dążą ku zupełnéj zagładzie katolicyzmu. Zaprzeczają: 1) bytności złych duchów; 2) wieczności kar; 3) ciał zmartwychwstania; 4) grzechu pierworod-

nego; 5) Chrystusowego Objawienia; 6) a następnie, bóstwa nawet Jezusa Chrystusa.

Któżby uwierzył, że spirytyzm, dla tem łatwiejszego zaszczepienia w umysły ludzkie swoich okropnych błędów, ośmielił się zuchwale wygłaszać je przez usta (mniemanych) największych naszych świętych i katolików? Jako to św. Jan Ewangelista, św. Paweł, św. Augustyn, św. Ludwik, św. Wincenty a Paulo, najsławniejsi nasi kaznodzieje, aż nawet i szanowny proboszcz z Ars, niby wracają z tamtego świata, aby oznajmić żyjącym, że nasze najświętsze dogmata są tylko bajką, a zatem, że oni sami są albo oszukani, albo oszusty. Nie jestże to najdobitniejszem i widocznie najpodstępniejszem zaprzeczeniem religii katolickiéj, jakie jeszcze niezdarzyło się w narodach chrześciańskich?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nawrócenie się Aktorki.

(Ciąg dalszy.)

Dobry Boże, co to za dzień był ten! Oto, którego właśnie ostatni raz jeść miały u mnie najdroższe mi osoby! Lecz jakkolwiek mi one miłe były, to przecież zbawienie méj duszy więcéj mi od nich leżało na sercu!

Można się domyślać, com cierpiała przy stole, aby po sobie nie dać poznać wewnętrznego usposobienia. Walka pomiędzy naturą moją a łaską bożą dała się uczuć aż na samem dnie mojego serca, a zwłaszcza wtenczas, gdy jeden z gości się odezwał: „Pani, jak na środę tygodnia Męki Pańskiéj, uraczasz nas za nadto dobrze! i gdy mu w téj chwili odpowiedziano: „że to się dzieje na pożegnanie! “

Przeczuwałam wtedy blizkie omdlenie, więc pod pozorem uiszczenia się w swym terminie zpewnéj wypłaty wstałam nagle od stołu. Goście wszyscy wstają także, i towarzyszą mi aż do drzwi zewnętrznych, — siadam do powozu, — towarzystwo wraca do stołu; lecz za pierwszem trzaskiem bicza, krzyknęłam tak przeraźliwie, że całe towarzystwo, które już było siedziało u stołu, chciało mi pospieszyć na pomoc. Ja uciekam do pokoju na dole, a moja służąca udaje przed mymi przyjaciołmi, żem już odjechała, i — że to chłopiec tak krzyknął. Siadałam potem do powozu, i ratowałam się do św. Sulpicyusza, gdzie spowiednik już na mnię czekał.

Lubo tak byłam wzruszona, rozpoczęłam jednak mą spowiedź. Po trzy godzinnéj rozmowie, przy któréj mnię sam Bóg wspierał; spowiednik, którego mój stan prawdziwie wzruszył, wyznaczył mi dzień inszy.

Powróciwszy do domu, gdziem już miała tylko cztery dni mieszkać, opanował mnię rozpaczliwy smutek niedoopisania; odchodziłam od przytomności i cała drżałam; pytałam się sama siebie, jak niegdyś Augustyn święty:“ będzieszże ty mogła obejść się bez tego mnóstwa wygód i majętności? bez tylu uciech i zabaw, które aż do dnia dzisiejszego pragnienia twoje zaspokajały? Zdołaszże ty opuścić ten pałacyk, aby się zamknąć w ponuréj komorce, i niewidzieć nikogo więcéj, jak same mniszki (zakonnice)? Możeszże wreszcie, i to na całe życie obrać sobie stan jednotonny, cichy, ukryty i bez sławy u świata, a przeciw któremu wstręt czułaś od dawna?... Jednak i z téj strasznéj chwili wyszłam zwycięzko.

Nakoniec zbliżał się dzień mego wyprowadzenia się. — Ksiądz Langurt, mój proboszcz, z którego pobożnych napomnień stroiłam sobie żarty i szmieszki, często stronił przedemną; gdym mu teraz doniosła o zmiłowaniu się Boga nademną, niewymownie się cieszył.

Część nocy strawiłam na pisaniu listów do ludzi z którymi mnię stosunki stanu łączyły, jako też do ojca chłopca, któregom mu wraz z dwieście luidorami odesłała. Niekazałam jednak tych listów przed południem oddawać adresatom, i każdemu, ktoby się o mnie pytał zaleciłam powiedzieć, żem na długi czas odjechała. Rano o piątéj godzinie opuściłam mieszkanie, do któregom już więcéj wrócić niemiała.

Od owéj szczęśliwéj Mszy św. upłynęło czasu prawie jedynaście miesięcy — opuściłem mój dom bez żadnych wstrząśnień wewnętrznych, jak to bywało dawniéj, ale z tą samą spokojnością duszy, z jaką wychodzę dziś z mojéj komórki, aby iść do chóru?

Również przybyłam spokojnie do Wersalu, gdzie oddałam pożegnalną wizytę mojemu stałemu dobroczyńcy księdzu Kardynałowi Fleuri, i księciu de Gevres. — Udałam się potem do dworskiéj kaplicy, aby tam wysłuchać Mszy świętéj. Podczas téj przypomniałam sobie, że tu w pałacu mieszka pewna Dama, którą ciężko obraziłam; pospieszyłam więc do niéj. Aby zaś uniknąć z wrócenia na siebie uwagi jakąby spowodować mogło pierwsze jéj na mnię się oburzenie, dałam jéj prosić, aby raczyła zejść w téj chwili na dół do pokoju. Skoro tylko weszła, zamkłam drzwi za nią, i padłam jéj do nóg. Ona przeraziwszy się tem, stała bez mowy jak wryta. Klęcząc błagam ją o przebaczenie, gdyż się zabieram opuście świat, aby czynić pokutę, i byłam tego przekonania, że powinnam zacząć od tego co św. Ewangelia przepisuje najtrudniejszego. Skoro owa Dama ochłonęła z pierwszego przerażenia, w najdotkliwszy sposób wygadywała mi wszystko to, co tylko namiętność rozgniewanéj kobiecie najsurowszego podsunąć może. Słuchałam nieodpowiadając ani półsłówkiem: wreszcie odezwałam się, ciągle jeszcze klęcząc przed nią: że nie przyszłam do niéj usprawiedliwiać się bynajmniéj, ale przyszłam prosić ją o przebaczenie, i jeżeli ona mi to udzieli, ja spokojnie i z zadowoleniem z nią się pożegnam, a jeżeli ona to odmówi, tedy Bóg nie będzie dla mnie tak nieubłaganym jak ona. Na te słowa podała mi rękę, kazała usieść — i — pojednałyśmy się.

Opuściłam Wersal niewziąwszy żadnego posiłku; tym sposobem udało mi się przy pomocy boskiéj wykonać dobry uczynek przezwyciężenia się, co mnie dostatecznie nasyciło i pokrzepiło na siłach.

Wróciwszy do Paryża, udałam się do klasztoru św. Perpetui, gdzie dałam sobie urządzić pokoik na tymczasowe schronienie, dopókiby spis moich rzeczy i inne rozporządzenia, jakie mi teraz wypadało poczynić ukończone nie były.

Wchodząc do tego pierwszego miejsca ucieczki, niewidzialnym sposobem czułam to, czego Paweł św. widzialnie doświadczył na sobie; gdyż zamiast łask, które mu z oczu spadały, ja czułam się przemienioną w nową istotę. Gdym do téj komorki wchodziła, z dawało mi się, że wchodzę do nieba. Tu znikła mi z oczu nie tylko cała moja przeszłość: dom, bogactwo, przyjaciele, zabawy, ale nawet wszystko to z mojéj pamięci wyrugowanem zostało; wytchnienie i spokój wewnętrzny, których doznawała, kazały mi prawie wierzyć, że całe moje przeszłe życie snem tylko było. Moja kuzynka, która zalewając się łzami, niechciała mnię saméj tu zostawić

iż się lękała, abym na drugi dzień nieumarła, nierozumiała tego pośpiechu, z jakim ją odprawiłam, aby kosztować prawdziwie niezwyczajnéj rozkoszy świętéj samotności.

Prosiłam przełożonéj, aby mi kazała dać jaki posiłek z tego co zostało od obiadu. I nieznalazło się nic więcéj, jak cokolwiek ryby, którą z przyjemnością spożyłam. Dziwna rzecz: od trzech miesięcy niemogłam znieść żadnego pokarmu, choćby był najlżejszym; a nawet dniem wprzódy zjadłszy nieco ryżu z rosołem, musiałam go z rzucić; a tego odgrzanego karpia, i kilka orzechów, którem zjadła nawet, nie tylkom zatrzymała, ale następnéj nocy spałam tak spokojnie jak dziecko dziesięcioletnie, i odtąd zawsze tak sypiam.

Gdy moje usunięcie się od świata stało się głośnem, przyczynę tego tłomaczył sobie każdy po swojemu; i nikt nie chciał wierzyć, abym ja, w sile wieku, i w samym ogniu namiętności, mogła dobrowolnie, bez żadnego przymusu obrać sobie sposób życia zupełnie przeciwny dotychczasowemu.

Wyprzedarz moich rzeczy rozpisaną została, trwało to dni czternaście. — Wtym czasie Paryż się przekonał o rzeczywistości mojéj ucieczki, każdy wracał od miejsca sprzedarzy z wzruszeniem ciesząc się, iż Bóg zmiłował się nademną. — Kuzynkę, która się zajmowała mojemi doczesnemi interesami, zewsząd napastowano, aby wyjawiła miejsce mego schronienia, lecz gdy ta jak kamień milczała, proszono ją i błagano, aby przynajmniéj jeden list mi wręczyła, ale bez zawodu, na słowo.

Ten list był od przyjaciela *), który mnię upominał, abym nie trwała w mem przedsięwzięciu, którem prawdopodobnie bez namysłu powzięła, i to w tak przyjemnem położeniu moim i w takim wieku, w którym powrót do pierwszego sposobu życia bywa prawie nieuniknionym, a żal często zapóźny. Powoływał on się wtym względzie na mnóztwo przykładów, któreby mnię były zachwiały, gdyby łaska boska mnię niepodtrzymywała.— Co odpowiedziałam na to pismo, może się domyślać, kto ma na odwadze uczucia i odmianę myśli, jakie mnię ożywiały.

Uporządkowawszy moje sprawy doczesne, odjechałam w sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, a szóstego po moim wyjściu z Egiptu, do Maconnois, gdzie oczekiwałam na moją przyjaciółkę panią Margrabinę Valadons d'Arcy, którą zawiadomiwszy o moim postanowieniu, prosiłam, aby mi wyrobiła miejsce u Panien Urszulanek w Pondevoux, żebym tam żyć mogła, jako nieznana pensyonarka; bo żeby zostać zakonnicą, przy tym wstręcie, jakim zawsze miała, zwłaszcza na przeciw klasztorom żeńskim, to mi wcale ani na myśl nieprzyszło.

Przy wsiadaniu do wozu pocztowego znalazłam w osobie pana Komtura Aubespin towarzysza podróży, który oszukany moją powierzchownością, obsypywał mnię jak najtroskliwiéj tysiącznemi grzecznościami. W Sulcien czekała na mnię Margrabina, co go w wysokiem o mnię rozumieniu jeszcze bardziéj utwierdziło. — Prosił, abym powiedziała, komu miał honor swą uniżoność oświadczać? Wypowiedziałam mu otwarcie: że tego z pewnością nieuczynię, nie tyle z próżności dla méj osoby jako raczéj, żeby mu oszczędzić przykrego z tąd położenia, że swoje grzeczności najszczersze daremnie tracił na przeciw osobie, która ich była mniéj godna. On przecież moją odmowę wziął za rodzaj grzeczności, i tem więcéj powtarzał swe godne szacunku prośby. — Rzekłam mu wreszcie: „Panie Komturze, daję Panu słowo że skoro stanę w Lugdunie, dowiesz się Pan, kto jestem; a chociaż stracę szacunek, jakiś może Pan powziął dla mojéj osoby, to przynajmniéj będziesz Pan miał przekonanie, żem go oszukiwać niechciała!"

Pisałam natychmiast kto byłam, że mam zamiar powrócić do Boga, i prosiłam, aby mi niebrał tego za złe, żem mu się niechciała dać poznać. Moją szczerością tak się zaspokoił, że był późniéj moim najpewniejszym i najlepszym przyjacielem.

Zaledwom się urządziła w klasztorze w Pondevaux gdzie mnię zakonnice przyjęły z wszelką możliwą uprzejmością, zaraz zły duch zastawił na mnię sidło. Jeden z moich dawnych wielbicieli pisał do mnię: że jeźlim już koniecznie postanowiła żyć na osobności, tedy on mnię zaklina, abym w tym celu przyjęła jedno z dóbr jego, które mi bliżéj oznaczył, by tam dni moje zakończyć, jak tylko zechcę i będę mogła, i że w takim przypadku on to dobro odda pod moje rozkazy. — Podziękowałam mu serdecznie za jego ofiarę, i dodałam: że toby było rzeczą nie bardzo przykładną, gdybym, opuściwszy dom własny, jego przyjęła, i że jakkolwiekby czyste być mogły jego zamiary, świat by to zawsze jak najgorzéj tłumaczył!

Zakonnice przysposobiły dla mnię jeden wielki pokój, z którego na moje życzenie dały zrobić trzy małe, bom im okazała zamiar zakończyć tu życie. — Bywałam na wszystkich ich ćwiczeniach, lecz one czyniły dla mnię wiele względów, co mnie bardzo zasmucało; bo oszukane moją pewną ogładą wykształcenia według formy wielkiego świata, jako też moim dobrem wypatrywaniem, któregom jeszcze nieutraciła, miały mnię, jak ów Komtur, za damę wysokiego stanu. Wyprowadziłam je przecież z tego błędu, jak pana Komtura, i teraz jeszcze więcéj mi okazują dowodów przyjaźni. Dni spędzałam u nich na modlitwie i czytaniu, i wiodłam życie tak przyjemne, jak tylko pomyśleć można.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Może od sławnego aktora Quinault Dufresne?

PIĘKNE KAZANIE.

Słuchajcie jeno, moi ludkowie!
Ja byłem dzisiaj w kościele.
Ksiądz Proboszcz mówił o Boskiem słowie,
I mogę o nim rzec śmiele:
Nie masz drugiego w duchownym stanie,
Coby powiedział takie kazanie!

To człowiek mądry, ten nasz Dobrodziéj,
Rozumu pełno ma w głowie,
Jaki to walny z niego kaznodziéj,
Kto go raz słyszał, ten powie:
Że albo długo do szkoły chodził,
Albo też zaraz księdzem się rodził.

Jak nam to dzisiaj pięknie wykładał
Naukę z Pisma świętego;
A chociaż przeszło godzinę gadał,
Nie brały nudy żadnego.
Wszyscy na niego oczy zwracali,
Żaden nie drzymał, wszyscy słuchali.

Wszystkich zbudował swojemi słowy,
Wszystkim się serca krajały;

Płakało wielu podczas téj mowy,
I mnie łzy z oczu kapały. —
Bardzo mi miło, żem był w kościele,
Już nie opuszczę żadnéj niedziele.

I mnie przy waszem opowiadaniu
Na płacz się zbiera, kumotrze!
Żal mi, żem niebył na tem kazaniu;
Ale powiedźcie nam, Piotrze!
O czem to mówił, czego nauczał,
Czem wam tak mocno dzisiaj dokuczał?

Tego ja nie wiem, kumosiu miły!
Bom ja nie chodził do szkoły.
A gdzieżby się tam w głowie zmieściły
Całéj nauki szczegóły?
Ale to szczere czynię wyznanie:
Iż bardzo piękne było kazanie!

Żarty Nieżarty Ks. **St.**

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Minister wojny, jenerał piechoty Roon, obchodził dnia 9. b. m. pięćdziesiątletni jubileusz służby.

O czynnościach jenerała Manteuffla operującego na północy Francyi z pierwszem korpusem armii, donosi „Dz. Pozn.“ według „Staatsanzeigera“ co następuje:

— Pierwsza armia pod naczelnem dowództwem jenerała kawaleryi Manteuffla rozwiązała szczęśliwie w miesiącach Listopadzie i Grudniu przypadłe jéj rozmaite zadania mimo najrozliczniejszych trudności. W ośmiu ledwie tygodniach uskuteczniła takowa jednym z swoich korpusów, który jako załoga pozostał we fortecy Metzu, transport przeszło 150,000 jeńców wojennych do Niemiec zajął fortece La Fére, Diedenhofen, (Thionville,) Montmédy i Meziéres i wykonała osaczenie i oblężenie fortec Longwy i Péronne. Z dwoma innemi korpusami i dywizyą kawaleryi rozpoczął jenerał Manteuffel pochód ku zachodowi, stoczył dnia 27. Listopada bitwę pod Amiens zajął dnia następnego to miasto, dnia 30. cytadelę a dnia 5. Grudnia już Rouen, do którego wszedł nazajutrz jenerał komenderujący. Po tym czterotygodniowym nieustannym marszu można było dać jego armii kilka dni spoczynku a to tem bardziéj ponieważ przez zajęcie stolicy Normandyi doszła do pewnego końca w operacyach na téj części teatru wojny.

Ogólne strategiczne względy kazały dalsze posuwanie się w kierunku na le Havre uznać za niebędące na czasie, za konieczne zaś zajęcie Dieppe nad kanałem (la Manche) i ztąd nastąpiło takowe dnia 9. Grudnia. Wszystkie dalsze kroki jenerała Manteuffla zależały od przedsięwzięć i ruchów armii północnéj pod jenerałem Faidherbe i nadchodzących o nich wiadomości. Zdawało się wedle tego koniecznem, aby pierwsza armia nie rozszerzała po za Rouen ku zachodowi swych operacyi, daléj, aby jenerał Mauteuffel skoncentrował swe siły w bliskości Amiens dla zakrycia pozycyi nad rzeką Somme i zapobieżenia dalszemu posuwaniu się nieprzyjaciela w kierunku na Paryż. Już dnia 23. Grudnia spotkały się z sobą obustronne armie północne: mimo obronne stanowisko jen. Faidherbe i mimo wielką jego przewagę uderzył jenerał Manteuffel jednak na nieprzyjaciela około dwie mile na północny wschód od miasta Amiens w jego pozycyach, wziął w siedmiogodzinnéj walce szereg miejscowości od Beaucourt aż do Pont-Noyelles i odparł liczącą około 60,000 żołnierzy armią nieprzyjacielską aż po za tę część rzeczki Hallue. Zdobycie kilku dział i wielka liczba jeńców były najbliższym, a odwrót nieprzyjaciela aż do leżącego przed granicą belgijską czworoboku fortec dalszym rezultatem tego zwycięstwa. Jenerał Manteuffel rozpoczął już następnego dnia energiczną pogoń za nieprzyjacielem w kierunku północno-wschodnim, doszedł dnia 25. już do Albert a dnia 26. do okolicy Bapaume. Po dalszych mniejszych utarczkach rozpoczęto dnia 21. osaczenie fortecy Péronne podczas gdy dnia następnego wspominany często podpułkownik Pestel kolumną ruchomą z 3 kompanii i 3 szwadronów zmusił do odwrotu 3 bataliony i zabrał im 3 chorągwie, 10 oficerów i kilka set żołnierzy.

Jenerał francuski Faidherbe przypisywał sobie w pierwszych przez siebie rozszerzanych wiadomościach najpierw zupełne zwycięstwo w walkach dnia 23. i 24. Grudnia a potem częściowe na swem prawem skrzydle; mimo to rozpoczął odwrót w kierunku na fortecę Arras. Kwatera jego główna znajdowała się w pierwszych dniach po owych potyczkach we Vitry, potem w okolicy Douay, zkąd w proklamacyi do swych żołnierzy wystósowanéj oświadczył, „że obecne jego operacye są tylko strategicznemi manewrami, któremi zamierza zapewnić sobie obronne stanowisko odporne i dać armii spoczynek.“

Jak pierwsze walki pod Amiens w miesiącu Listopadzie i równoczesne prawie nad Loarą tak i te powodzenia pierwszéj armii zniweczyły tymczasowo znowu nadzieje paryskich władzców w odsiecz stolicy z téj strony i dla tego wielkiego są znaczenia dla dalszego prowadzenia wojny.

„Karlsruher Ztg.“ ogłasza rozkaz dywizyjny jenerała Glümera z Vesoul z dnia 30. Grudnia, w którym wyrażone jest dla dywizyi uznanie wielkiego księcia za jéj zachowanie się pod Nuits. Następnie powiedziano w owym rozkazie: „Niech to będzie zachętą do zasłużenia na pochwałę JKWysokości wielkiego księcia na zawsze do wzorowego wykonywania wszelkich cnót żołnierskich, począwszy od pierwszych reguł obyczajności do najwyższéj waleczności na polu bitwy.“ — Tenże dziennik zawiera sprawozdanie Glümera z Vesoul z dnia 30. Grudnia do wielkiego księcia o opuszczeniu Dijon. W sprawozdaniu tém podaném jest, że, po otrzymaniu od jenerała komenderującego 14. korpusem armii rozkazu opuszczenia wysuniętéj pozycyi pod Dijon, dywizya wyszła z Dijon dnia 27. Grudnia i przybyła w forsowych marszach dnia 29. Grudnia wieczorem z pierwszą i drugą brygadą piechoty, brygadą jazdy i artyleryą dywizyjną do Vesoul i w jego okolicę, podczas kiedy jeszcze trzecia brygada piechoty z dwoma szwadronami i jedną bateryą obsadziła przejścia przez Saonę pod Gray i Arc.

Jenerał Moltke otrzymał obywatelstwo honorowe od miasta Worms, na które odpowiedział do reprezentacyi miejskiéj w następujących słowach:

„Ponieważ JKMość chętnie mnie zezwolił na przyjęcie prawa obywatelstwa honorowego miasta Worms, przeto pospieszam wyrazić czcigodnéj reprezentacyi miasta moje szczere podziękowanie za wielkie odznaczenie jakie mi się dostało w udziale. Z dumą nazywać się zawsze będę obywatelem honorowym starożytnego niemieckiego miasta, ponieważ ono zajmuje przez swą historyą i znaczenie przeważne miejsce pomiędzy południowo-niemieckiemi państwami. Oby sławna przeszłość na-

szego miasta odnowiła się w tym stopniu, w jakim połączone Niemcy się wzmacniają i wzrastają; oby losy zawsze dla miasta były pomyślnemi.

Wersal, 3. Stycznia. JKMość miał przy wręczeniu adresu izby panów następującą przemowę: „Treść przeczytanego przez was adresu izby panów pocieszyć mnie tylko może, a słusznie przywięzujecie do miejsca i dnia, w którym takowy od was przyjmuję, znaczenie, wartość jego podnoszące. Co izba panów mówi o wypadkach w następstwa znacznych, które nas tu przyprowadziły, każe mi nie zapominać o armii, któréj zawdzięczamy to powodzenie, każe mi zaś wypowiedzieć też wdzięczność i izbie panów za pojmowanie słuszne i patryotyczne poparcie mojéj reorganizacyi armii, która napotykać musiała, na tak długo trwający opór, że prawie przyszłość nasza zdawała się być zagrożoną. Tego nigdy izbie panów nie zapomnę. — O innym jeszcze nader ważnym, nas jeszcze oczekującym wypadku wspomina adres nasz o wypadku, który zdolny jest uwydatnić jedność Niemiec, za którą tak długo się ubiegano. Mówię z wami, oby się ustaliła i urzeczywistniła ku czci Boga i ku radości ludzi. Lecz oby nigdy zarazem nie zapominano, że to cały historyczny rozwój Prus, który doprowadził do osiągniętego teraz celu."

Wersal, 3. Stycznia. W odpowiedzi na powitanie niemieckich książąt przez JKMość króla Wilhelma na uczcie w dniu 1. Stycznia miał w. książę badeński następującą przemowę: „Pozwól Wasza król. Mość, abym w imieniu obecnych tu niemieckich książąt szczerze podziękował za życzliwe uczucia jakie wypowiedzieć raczyłeś. Niech mi będzie także dozwolonem dać wyraz uczucia radości, że danem nam było zgromadzić się przy rozpoczęciu tego wiele zapowiadającego roku około ukoronowanego zwycięstwem królewskiego dowódzcy. Wojsko niemieckie wywalczyło pod chwalebnem dowództwem Waszéj król. Mości jedność narodu niemieckiego przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu. W połączeniu z książętami niemieckiemi i miastami wolnemi uznałeś dobrze, Najjaśniejszy Panie, nieocenioną wartość téj bohaterskiéj walki i zadokumentowałeś to w dążeniu, by jedność wewnętrzną nagrodę za wszelkie ofiary podnieść do trwałéj wysokości. Dzień dzisiejszy na to przeznaczony, by widział najnowsze niemieckie państwo wskrzeszone w sile odmłodzonéj. Wasza król. Mość chcesz zaś ofiarowaną sobie koronę państwa przyjąć wtedy dopiero, gdy wszystkie członki jego swoją objąć będzie mógł opieką. Mimo to uznajemy już dzisiaj w Waszéj król. Mości głowę niemieckiego cesarstwa a w koronie jego rękojmię jedności nieodwołalnéj. Król Fryderyk Wilhelm IV. rzekł przed 21 laty: „„Korona cesarska tylko na polu bitwy zdobytą być może."" Dzisiaj gdy słowo to królewskie świetnie się spełniło, możemy się pewno połączyć wszyscy w życzeniu, aby z łaski Bożéj przeznaczonem były Waszéj król. Mości przez długie jeszcze i błogosławione lata nosić ten święty symbol niemieckiéj jedności i siły w pokoju. Dla potwierdzenia tego naszego życzenia wygłaszam słowa, które dostojny sprzymierzeniec Waszéj król. Mości król bawarski wyniósł do historycznego znaczenia: „„Niech żyje JKMość król Wilhelm zwycięzca!"

Amiens, 3. Stycznia. Jenerał Bentheim napadł wojskami pierwszego korpusu armii rychło z rana na Francuzów po lewym brzegu Sekwany, i zabrał trzy armaty, trzy chorągwie, 500 jeńców. — telegrafuje jenerał Bentheim: Rouen, 4. Stycznia. Części pierwszéj dywizyi 44. pułku napadły na nieprzyjaciela w Monlieneaux Salond i zabrały ośmiu oficerów, 300 nierannych jeńców, dwa działa, trzy chorągwie; pogoń za Bourgachard; walka trwała cały dzień.

Z telegramu króla do królowéj.

Wersa Stycznia, 10. godzina z rana. O godzinie 9. rozpoczęło się ostrzeliwanie frontu południowego Paryża przy pięknym bezwietrznym dniu zimowym i mrozie 9 stopni bez śniegu. Wilhelm.

Bourogne, 4. Stycznia. Dnia 2. spotkanie rekonesansowe pod Croix, na południe od Dellé, w skutek którego 200 wypartych Francuzów rozbrojonych zostało z tamtéj strony granicy szwajcarskiéj. Oblężenie nie ustaje. von Tresckow.

Amiens, 4. Stycznia. Dnia 2. i 3. Stycznia krwawe lecz zwycięskie walki wysuniętych oddziałów 1. armii pod Bapaume. Mianowicie dnia 2. odparła 30. brygada od południa do wieczora wszelkie ataki przeważnych mas nieprzyjacielskich wzięła przytem 260 jeńców. Dnia 3. utrzymała się zebrana 15. dywizya i oddział pod księciem Albrechtem (synem) w dziewięciogodzinnéj walce przeciwko dwom korpusom nieprzyjacielskim, przyczem wojska nasze wieczorem dwie wsie bagnetem zdobyły i znowu kilkuset do niewoli zabrały. — Nieprzyjaciel po nadzwyczajnych stratach, jakich doznał, rozpoczął odwrót w nocy na 4. ku Arras i Douas, przyczem jazda w pogoni bataliony nieprzyjacielskie skutecznie atakowała i przytem zabrała jeńców.

Hrabia Wartensleben.

Amiens, 5. Stycznia. Z 1. armii jenerał Bentheim dnia 4. Stycznia z rana uderzył na lewym brzegu Sekwany na wojska nieprzyjacielskie pod jenerałem Boye i rozproszył je, zabrawszy 3 chorągwie, 2 działa, 4 do 500 jeńców. von Sperling.

Saarbrücken, 5. Stycznia. Z Wersalu pod dniem 2. Stycznia donoszą: Książę Albrecht (ojciec) zachorował w Maintenon. Król wysłał tam przybocznego swego lekarza doktora Lauer. Książę Albrecht otrzymał z powodu nadzwyczajnéj swojéj dzielności i czynności dębowe liście do orderu pour le mérite. — Onegdaj forpoczty nasze wzięły w niewolę kapitana od wolnych strzelców z Paryża, u którego znaleść miano bardzo ważne papiery. — Deputacya izby panów jutro z rana wyjedzie z powrotem do Berlina.—Wszyscy kawalerowie, którzy otrzymali wczoraj krzyż żelazny I. klasy, 30 w liczbie, przedstawieni zostali królowi.

Charleville, 5. Stycznia. Napad na Rocroy się udał, forteca kapituluje. Dwie kompanie jeszcze dziś obsadziły bramy. v. Senden.

Wersal, 5. Stycznia. Jenerał Manteuffel donosi: Nieprzyjaciel przeszedł dnia 2. w silnych masach do kroków zaczepnych, brygada Strubberg odparta pod Sapignies z małemi dla siebie a wielkiemi dla nieprzyjaciela stratami wszystkie ataki aż do wieczora i zabrała 250 jeńców. Dnia 3. jenerał Goeben z 15. dywizyą i oddziałem księcia Albrechta (syna) utrzymał z chwałą stanowisko pod Bapaume przeciwko nieprzyjacielskiéj armii północnéj i zabrał 260 żołnierzy w niewolę. — Nieprzyjaciel poniósł ogromne straty i w nocy rozpoczął odwrót, ścigany przez naszą jazdę. — Przed Paryżem kontynowały baterye nasze dnia 4. ostrzeliwanie frontu wschodniego pomimo gęstéj mgły.

von Podbielski.

Wersal, 5. Stycznia. Baterye, ustawione przeciw-

ko południowemu frontowi Paryża, których uzbrojeniu nie przeszkadzał nieprzyjaciel, ostrzeliwały dziś forty Issy, Vanvres i Montrouge, fortyfikacye pod Villejuif, Pont Jour i łodzie kanonierskie. Równocześnie kontynuowano silnie ostrzeliwanie frontu północnego i wschodniego po części z bateryi świeżo ustawionych. Rezultat bardzo pomyślny pomimo gęstéj mgły. Strata z naszéj strony 4 ludzi w zabitych, 4. oficerów i 11 szeregowych w rannych. von Podbielski.

Amiens, 5. Stycznia. Pogoń za korpusem jenerała Roye, pobitym po lewym brzegu Sekwany, kontynuował wczoraj mały z różnych broni złożony oddział pod majorem Preinitzer na Bourgechard, napadł znowu na nieprzyjaciela, rozproszył go, zabrał dwa działa, wóz z amunicyą i jeńców i zmusił go do ucieczki.

Hrabia Wartensleben.

Wersal, 6. Stycznia. Przed Paryżem żywy ogień artyleryi oblężniczéj przeciwko południowemu, wschodniemu i północnemu frontowi z dobrym rezultatem,

U jenerała Werdera przyszło na południe od Vesoul do kilku utarczek, w których zabrał 200 jeńców.

von Podbielski.

Meziéres, 6. Stycznia. Rocroy zajęto dzisiaj. Wzięto 300 jeńców, 72 działa, 1 chorągiew i wiele broni, znaczne bardzo zapasy amunicyi i żywności. W Rocroy uwolniono 8 jeńców niemieckich, pomiędzy nimi 2 Prusaków, których więziono jako szpiegów. — Zamach na fortecę tę wykonało 5 batalionów piechoty, 2 szwadrony huzarów, 6 bateryi polowych i kompania pionierów.

von Senden.

Wersal, 6. Stycznia. Z telegramu Jego król. Mości. Wczoraj zniżyło się powietrze z 9 stopni mrozu na 1 stopień ciepła; dziś zupełna odwilż, 7 stopni ciepła a słońce pięknie świeci. Ostrzeliwanie doprowadziło już do milczenia fort Issy. W rządzie jak się zdaje skutek dobry. Nasza strata: 3 rannych oficerów i 10 żołnierzy, 4 zabitych. Wilhelm.

Rzym. Osoba wiarogodna opowiadała, że 19. Grudnia na piazza dell'Impresa wlokło dwóch żandarmów księdza, szczodrze go obsypując kułakami i najobelżywszemi wyrazy, powtarzając mu ciągle, że sobie z ekskomuniki drwią po prostu. Było to o porze wieczornéj; mnóstwo ludzi towarzyszyło biednemu księdzu, nie mogli jednak w obec urzędników przyjść mu w pomoc. Nie wiadomo czy ów ksiądz aresztowany został, ale jakkolwiek bądź, podobne traktowanie stróżów porządku, oburzyć może człowieka choćby nawet był Muzułmanem.

Ciągnąc daléj smutną historyą wypadków rzymskich, niepodobna pominąć następującego. Na ulicy Monserrata osoba porządnie ubrana rzuciła się na przechodzącego księdza bijąc i policzkując go, nie szczędząc przy tem najszkaradniejszych przezwisk. Gdy go ręka od uderzeń w téj heroicznéj wyprawie zabolała, uznał za stósowne użyć deszczochronu, (parasola) który trzymał napastowany w ręku. Tą zdobyczą począł na nowo bić po grzbiecie i dwa razy uderzył w głowę (na szczęście rany nie były niebezpieczne.) Biedny ksiądz po kilku dniach przyszedłszy do siebie, obsługiwał po dawnemu swój kościół, aż wreszcie zdecydowała się kwestura miejscowa posłać po niego, ażeby bliższych zaciągnąć wiadomości, celem ukarania napastnika. Kilku złośliwych zauważyło, że skarżyć już zapóźno!

Na piazza S. Salvatore in Campo zbił również odartus jakiś jednego z najszanowniejszych księży. Temi dniami o godzinie 5½ po obiedzie na placu Montanera zbito kapelana przy domu poprawnym S. Sabiny tak silnie, że trzeba go było odnieść do najbliższéj apteki Volpiego. Tego samego wieczora wystrzelił tożsamo ktoś na karetę przyjeżdzającą z Watykanu.

Hiszpania. Nowy król hiszpański, Amadeusz przyjechał do Kartageny d. 30. Grudnia, właśnie gdy autor jego elekcyi, Prim, konał w Madrycie. Tego samego dnia gubernator stolicy rozkazał rozbroić rozwiązaną milicję. Popołudniu miano zarządzić poszukiwania za bronią we wszystkich domach. Przyjęcie króla w Kartagenie było bardzo oziębłe. W Hiszpanii usposobienie umysłów bardzo niespokojne. Zachodzi obawa rozruchów.

Z Anglii. Anglicy dokazują cudów dobroczynności i ludzkości w obecnéj wojnie; a co większa, misyi swéj nie poczytują za dokonaną. W okolicy Sedanu, naprzykład, wśród wsi zniszczonych i zrujnowanych, towarzystwo angielskie urządziło piekarnie bez przerwy funkcjonujące, które zaopatrują w żywność wieśniaków okolicznych. Co rana ajenci tego towarzystwa konno przebiegają miejscowość wywiadując się o potrzebach każdéj rodziny, każdéj wioski. Przyjaciel mój, mówi korespondent „Ind. belge," spotkał niedawno jednego z członków tego dobroczynnego towarzystwa, który mu powiedział: „Nasza sekcya ma jeszcze milion do rozdania i nie powrócę do Anglii, dopóki nie wydam ostatniego penny."

Rosya. Jak wielkie sumy pieniężne Rosya wydaje na z moskwicenie katolickiéj Polski, wykazuje „Hausbl." według dziennika „Gołos" jak następuje; na gubernią Wilno, 92,000 rubli, na gubernią Mohilewską 80,000, na gubernią Grodno, 51,000, na gubernią Kowno, 19,000, na gubernią Witebsk 35,000, na gubernią Minską 25,000 rubli na gubernią Kiew, 201,000 rubli, na gubernią Wołyńską 120,000 i na gubernią Podolską 72,000 rubli: Oprócz przeznaczonéj kwoty 120,000 rubli dla gubernii Wołyńskiéj, będą jeszcze na odnowienie podupadłego kościoła katolickiego w mieście Ostrog, i na przeistoczenie tegoż na kościoł szyzmatycki 175,000 rubli wyasygnowane. W właściwym królestwie polskiem szyzmatycy już tak daleko przyprowadzili, że wkażdym mieście powiatowym znajdują się cerkwie (kościoły) prawosławne.

KORESPONDENCYA „ZWIASTUNA".

Pana Nowackiego z Mikołowa list otrzymałem, lecz żądania jego, ażeby odwołać przypisek do *Przestrogi* Wielmożnego Komisarza Ks. Kühna w „Zwiastunie" Nr. 52. i 1., zadosyć uczynić nie mogę; gdyż co się raz wydrukowało, to ani ów usłużny geniusz, którego w piwnicy p. Nowackiego, 1844. r. w miesiącu Marcu, książeczką świętego Krzysztofa cytowano i o trzysta tysięcy dukatów turbowano, mówię ani ten dobroczynny duch nie potrafi tego zmazać. Co się zaś tycze żądania, ażeby z załączonego w liście „Katolika" Królewsko-hutskiego *odpowiedź* na *Przestrogę* Wgo Ks. Komisarza Kühna w „Zwiastunie" wydrukować, na to się odpowiada, iż „Zwiastun" nie jest młynarzem, który kwoli miarki wszystko miele, czy zdrowe lub nie zdrowe ziarno. — Chociaż „Katolik" Królewsko-hutski Pańską odpowiedź umieścił, to jednak „Zwiastun" nie da się takiemi głupstwami splamić. Kto wystąpił z takiem ogłoszeniem publicznie, iż dzieło Ks. Komisarza Kühna „jest przeszkodą dla jedności śpiewu kościelnego" ten się na dużo odważył, bo obraził osobę Ks. Komisarza Kühna i naruszył władzę J.

Wgo Księcia Biskupa, który z urzędu to dzieło polecił swéj dyecezyi za organ śpiewu kościelnego. — Otóż to p. Nowacki poważył się zganić Głowę, która rzec można, jest jedyną w całym naszym Szlązku; Głowę, która władała katedrą profesorską, która posiada tyle godności i urzędów, jako: Dziekan, Książęco-Biskupi Komisarz, Egzaminator i t. d. Takie zuchwalstwo nie powinno uchodzić bezkarnie! Jeżeli Wny Ks. Komisarz zechce z p. Nowackim wymianę odpowiedzi podjąć, niewiem; lecz bardzo wątpię — dlatego ja tyle, ile według najlepszéj mojéj wiedzy, w interesie Katolika gliwickiego dla objaśnienia Publiczności chcę służyć, jak następuje:

Prawda jest, iż w literaturze ludowéj, polskiéj, znajduje się dość rozrzuconych starodawnych pieśni, któremi się wydawnictwa tak nazwane tuzinkowe posługują. Lecz przed dwudziestu i kilku laty, pomyślano o zebraniu i uzupełnieniu Śpiewu kościelnego i domowego, a to Ks. Mioduszewski, Misyonarz w Krakowie zebrał, poprawił i wiele z własnego utworu dodał i wydał w czterech tomach Śpiewnik z melodyami. Naturalnie, dzieło Ks. Mioduszewskiego nie mogło zadowolnić naszego ludu ubogiego, gdyż było za drogie. Otóż nieco późniéj, w roku 1849. Karol Piekoszowski wydał dość obszerny Śpiewnik kościelny, 64 arkusze gruby i w dobrym porządku wydrukowany, który najwięcéj się upowszechnił, bo od onego czasu aż dotąd wyszły sześć edycyj, a każda po 6,000 egzemplarzy. Przecież i ten Śpiewnik nje mógł odpowiedzieć swojemu tytułowi: *Dostateczny Śpiewnik kościelny i domowy, oraz książka modlitewna,* gdyż brakowało mu na wielu rzeczach, według rytuału kościelnego, tak w śpiewie, jak w nabożeństwie, oraz brak było takich pieśni, które od dawna jacyś niewiadomi autorowie potworzyli, a śpiewacy kościelni melodye dobrali i lud do nich przyzwyczaili. Dlatego pomimo obszernego Śpiewnika piekarskiego, posługowano się po wielu parafiach manuskryptami, lub drobnemi Śpiewniczkami. — Ażeby zaś temu niedostatkowi zaradzić i o ile możności ludowi wezwyczajonemu do swoich pieśni dogodzić, potrzeba było zaś nowy zbiór pieśni robić. Otóż tę pracę podjął Wny Ks. Komisarz i Dziekan Kühn, z niemałą trudnością i kosztem zbierając po wszystkich kościołach i organistach inwentarskie w manuskryptach Śpiewniki i takowe konfrontując, poprawiając, z niedorzecznych sęczków obrzynając, starał się i wezwyczajenie do pewnych pieśni ludu zachować i powagę według teologii pieśniom nadać, oraz porządek kościelny według rytuału zachować. Tak samo i nabożeństwo trzeba było według obrządku kościelnego zastósować i mniéj więcéj uzupełnić. Nie kontentował się jeszcze Wny Ks. Komisarz Kühn wypracowaniem z tak wielką akuratnością w pierwszym wydaniu, poprawiał jeszcze drugie i trzecie wydanie, tak pod względem treści, jak też układu, a osobliwie najakuratniejszéj korekty; dziś to dzieło prawdziwie warto, ażeby go stereotypowano, bo późniejsze wydania mogą go popsuć, skoroby wypadło z pod ręki Wgo Ks. Komisarza Kühna.

Otóż drukarnia mikołowska, która od początku swojego istnienia zawsze małpowała, naśladując tytuły dziełek które najlepiéj popłacają, pokusiła się także naśladować tak upowszechnioną książkę Wgo Ks: Kühna. Nasz poczciwy lud wiejski przecież niemoże się znać na fachu księgarskim, dlatego nie wie, że chcąc pewnéj książki nabyć, nietylko trzeba uważać na tytuł, ale głównie na autora lub wydawcę; dlatego kupując czy na jarmarku, lub na odpuście, dopytuje się u handlarzy co książki sprzedają o książkę podług jéj tytułu, nie wchodząc w dalsze rozpoznanie. Naturalnie, kupujący spojrzy na tytuł, spojrzy na register, zmierzy książkę oczami format i grubość, skoro jest taka sama jakiéj poszukuje; rozpatrywać się w środku książki, byłoby za wiele dla kupującego, mianowicie podczas natłoku jarmarcznego. Jeżeli w domu rozpatrzawszy się, lub w kościele przekona się że go oszukano, to rzecz skończona, ponieważ nie było świadka przy kupnie; zresztą nie zna handlarza u którego kupił, a więc proces skończony, chociaż się oszukał i zamiast konia kupił osła. Czyliż nie słusznie, ażeby autor, a tem bardziéj „Zwiastun“, który jest publicystą Górnego Szlązka i którego jest obowiązkiem pouczać lud, dla którego się poświęcił; wyjaśnić, że nie wszystko jest złoto co się świeci, potrzeba się też co więcéj znać na tem.

Otóż kto sobie chce kupić Katolik w Modlitwie, wydany przez Wgo Ks. Komisarza Kühna w Gliwicach, powinien na to uważać, iż jest tam na tytule nietylko nazwa „Katolik“ i t. d. ale też jest, iż wydany przez Ks. J. Kühn, — na dochód domu sierót w Gliwicach. Na drugiéj stronie tytułu, jest tam polecenie J. Wgo Księcia Biskupa wrocławskiego, J. Wgo Biskupa tarnowskiego i J. Wgo Biskupa przemyślskiego. Katolik zaś mikołowski nie jest żadną książką nową, ani według Katolika gliwickiego ułożoną, jest to po prostu zbieranina z czterech książeczek złożona; to jest: Wybór, czyli książka św. Barbary, Fontanna, Czytania świąteczne i Kancyonał pieśni, który powszechnie przy Wyborach mikołowskich bywa wraz wiązany i sprzedawany. Tytuł zaś Katolik w Modlitwie jest tylko przybranym płaszczem, pod którym te cztery książeczki są ukryte.

Oto ma każdy wyjaśnienie, co jest Katolik gliwicki, a co Katolik mikołowski, według tego każdemu wolno nabyć co mu się podoba, ale już nie potrzebuje być oszukanym.

O powinnościach człowieka w szczególności.

I. *Refleksya.*

Człowiecze wnijdź do siebie samego, zajrzyj w duszę twoję, a uważ na coś się urodził!

Roztrząśnij moc twoję, potrzeby twoje i wszystkie okoliczności na których zalegasz, na kształt promienia światłości w powinnościach życia twego,

Maszli co wyrzec? nie mów jak on nieuważny, którego język podobny do wichru, i którego każde słowo jest sidłem, gdzie sam się usidla.

Maszli co czynić? nie czyń jak ów odurzony, który przeskakując wał, wpada do fosy, z drugiéj strony jéj wprzód nie obaczywszy.

Wszystko rozważaj, uwaga bowiem jest bramą bezpieczeństwa i wszelkie odwróci od ciebie nieszczęścia. Zawstydzenie nie powstanie nigdy w domu twoim, a smutek nie zmarszczy nigdy czoła twego.

A. Ż.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 2. N. Piekary (poczta Scharley), dnia 13. Stycznia 1871. № 2.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

II. Dobrze wychowane dzieci, są pociechą i sławą rodziców.

Ponieważ Kasper i Kordula byli najtroskliwszemi o dobre wychowanie, wykształcenie i prowadzenie swoich dzieci od saméj prawie kolebki, tedy nie można było czego innego się spodziewać, jak że one wzrastać będą na ich pociechę i sławę. Różnemi czasy ta dobra matka z czułą i ujmującą miłością wlewała w serca swych dziatek zbawienne nauki, wśród poufnych rozmów zwłaszcza wieczorami, gdy wypoczywając po dziennéj pracy miała je w około siebie, mówiąc: „Kochane dziatki, o gdybyście wiedzieć mogły jak ja i wasz ojciec pragniemy was widzieć dobremi i pobożnemi, bo nietylko życzymy sobie tego, abyście były na téj ziemi szczęśliwe, lecz żebyśmy i w niebie być mogli z wami razem. Proszę was tedy dziateczki kochane, a proszę z tą czułością na jaką tylko matka zdobyć się może, bądźcież zawsze ostrożne, miejcie się na baczności, bądźcie przezorne, a wstydliwości tak się trzymajcie jak świętego Anioła stróża; nie ufajcież nigdy sobie gdy prędzéj lub późniéj zbliżać się będzie do was zły człowiek zwodziciel i wydzierca niewinności. Dajcież mu zaraz odpór nim jeszcze zbliży się do was i do złego was namawiać będzie, a dajcie z wszelką odwagą i stałością. — Nie dawajcie mu wiary, trzymajcież się raczéj mocno i szczerze tych przestróg, któreście słyszały z ust waszéj matki, i tych nauk, któremi was Pasterz w kościele pouczał i w serca wasze wkładał. — Wiedzcie kochane dziateczki, że po Bogu niema człowiek na ziemi lepszych przyjaciół nad rodziców i Pasterza. Z ich ust nie wyjdzie kłamstwo ani zdrada, bo już wiecie z nauk pasterza, co się godzi a co nie, co dobre i co złe, co grzech a co cnota, — czyli gdy wam człowiek rozwiozły i swawolny, coś obiecywać będzie, wiedzcież, że was chce zdradzić, i wam słowa nie dotrzyma, bo czegóż dobrego moglibyście się spodziewać od takiego człowieka, który się Boga nie boi? Czy on potrafi wam nagrodzić sławę i cnotę, którą wam chce wydrzeć? — Proszę was także kochane dzieci, abyście nawet w myśleniu i mówieniu nie odstępowali nigdy prawdy i słuszności. Nie wyrządzajcież nikomu krzywdy, a to chętnie i ochoczo czyńcie każdemu, czego od was ma prawo żądać. Bądźcież zawsze panami swych skłonności, a nie dozwólcie aby kiedy jaka zła żądza zniweczyła wasze zdrowie, lub je na niebezpieczeństwo wystawiła. — Oto zaś szczególniéj was proszę: Boga się bójcie i kochajcie Go przez całe wasze życie, wypełniajcie Jego święte przykazania, starajcie się mieć zawsze dobre i czyste sumienie, a bliźniego kochajcie jak siebie samego. Gdy te przestrogi zachowacie w sercach waszych i rządzić się niemi będziecie według zasad religii, w tedy ja i wasz ojciec z tą pociechą pójdziem do grobu, że się znów w niebie przed tronem Boga znajdziemy i połączemy się tak, jak tu dziś przy stole pospołu siedzimy. —

Przy tych i tym podobnych naukach opowiadała dobra ta matka a niekiedy i ojciec, zbawienne przykłady lub powieści, aby dzieci odwieźć od złego, a do dobrego zachęcić. I tak pewnego wieczora opowiadała im następującą historyą o Szczepanie.

III. Powieść matki o Szczepanie marnotrawnym.

Kochane dzieci! wy dobrze znacie naszego sąsiada, pastuchę Szczepana. Urodził on się tu w miasteczku. Jego rodzice mieli się bardzo dobrze, byli prawie najzamożniejszymi a przytem pracowitemi i bogobojnemi. Swojego Szczepana posyłali pilnie do szkoły, a przez nauki i dobry przykład, starali się tak ukształcić swe dziecko, aby się z niego zacnego i poczciwego męża doczekać mogli. Lecz niestety! nadzieja ich omyliła, bo Szczepan mimo tego, że był bardzo pięknie ułożonym i skromnym chłopczykiem, jednak gdy doszedł lat młodzieńczych, stał się zupełnie rozwiozłym, a to z tąd poszło, że miłość Pana Boga i Jego św. kościoła, niebyła zakorzenioną w jego sercu.

Szczepan jako jedyny dziedzic i spadkobierca, objął cały majątek po śmierci swoich rodziców, którzy tylko z wielkiego żalu, że ich jedynak stawszy się marnotrawcą, coraz bardziéj brnął w złem niezważając bynajmniéj na przestrogi, upominania, prośby a nawet i łzy, niemogli oni już tego zmartwienia przezwyciężyć i wcześnie zeszli do grobu. — Szczepan byłby pozostał zamożnym, gdyby o tych obowiązkach nie był zapomniał, które każdemu chrześcianowi świętemi być powinny i gdyby był człowiekiem pracowitym, miłośnikiem porządku, a przytem trzeźwym i bogobojnym, — ale on zupełnie przeciwnie sobie postępował. A cóż go przywiodło do téj przewrotności? oto jak powyżéj wspomniałam, że jego serce niebyło wskróś przyjęte miłością Boga. Niegodziwy sposób życia Szczepana nie był tajny nikomu, bo otem wiedzieli wszyscy mieszkańcy miasteczka i okolicy. Do zarządu domowego gospodarstwa, była mu koniecznie potrzebna czynna, rządna i cnotliwa żona, lecz każdy dobrze myślący ojciec, nawet najuboższy odmówił mu ręki swéj córki; bo cnotliwi rodzice nie tylko na to zważają aby swe córki dobrze za mąż wydali, ale szczególniéj na to, aby żadna z ich córek nie poszła za takiego, któryby złym przykładem i przewrotnemi zasadami osłabił i zniweczył ich cnotę. Poznawał to dobrze Szczepan, że bez pomocy gospodyni nie utrzyma swego gospodarstwa w dobrym stanie, a gdy mu wreszcie mimo usilnych starań wszędzie ze wzgardą odmawiano, i on mimo powszechnéj wzgardy, wolał raczéj siedzieć w szynkowni, jak doglądnąć robotników i pracy, przyszedł w końcu na myśl puścić w dzierżawę dom, rolę, łąki i las, a wziąwszy pieniądze za cały rok z góry, udał się do stolicy, *) aby wstąpić do wojska do huzarów. Szczepan był tak dalece głupim, iż mniemał, że huzar niema nic więcéj do czynienia jak tylko jeździć, jeść, pić, stroić się i zjednego miejsca zabawy przechodzić na drugie i hulać.

*) Stolicę nazywamy każde miasto, w którem mieszka Król lub najwyższy rządzca prowincyi.

Z początku szło mu dosyć dobrze, konnego jeżdżenia i musztry nauczył się łatwo, towarzysze broni otaczali go ciągle, bo marnotrawił z nimi po łajdacku swoje pieniądze a tym sposobem znaczna liczba bezbożników przyłączyła się do niego, jako wierni przyjaciele, którzy na jego rachunek hulali i dopomagali mu aby prędzéj przepić ostatnie jego pieniądze.

Jeszcze Szczepan nie ukończył trzechletniéj służby przy wojsku, a już mu zaczęło się bardzo źle powodzić. W tym krótkim czasie tak wiele wybrał pieniędzy od swego dzierżawcy, że ten już więcéj miał do żądania, jak połowa wartości całego jego majątku wynosiła, w skutek czego niechciał już dawać Szczepanowi ani grosza naprzód. — Gdy więc już niemógł po dawnemu częstować swoich podchlebców, a prócz żołdu żadne inne pieniądze go nie dochodziły, przeto opuścili go udani przyjaciele, a szydząc z niego i naśmiewając się, sami go marnotrawcą nazwali. On zaś będąc przywykły do życia dobrego, jest teraz zniewolony zamiast pieczeni i wina, używać chleb komiśny (wojskowy) i wodę. Lecz Szczepan zamiast wnijść w siebie, wrócić na łono religii i w niéj szukać pociechy i osłodzenia smutnego losu, aby się tem samem stać człowiekiem miłym Bogu i zapobiedz dalszym szyderstwom i pogardzie kamratów, to on postanowił raczéj uciec od wojska czego też i dokonał, aniżeli się poprawić, bo już za głęboko w złe zabrnął.

Jednéj nocy kiedy jechał z podoficerem i trzema innemi huzarami do poblizkiéj wioski po dwóch zbiegłych i przez chłopów złapanych więźniów, Szczepan temczasem pod pozorem cielesnéj potrzeby, pozostał się nieco wyjechawszy na stronę, i wreszcie drapnął na swym dzielnym rumaku po ciemku do poblizkiego lasu. Tamże potrafił on się tak w gęstwinie ukryć, iż go nie znaleziono i nie schwytano, a po kilku dniach, żywiąc się temczasem tylko jagodami, umknął za granicę, gdzie sprzedawszy konia, siodło i resztę przynależytości, wstąpił znów do dragonów. Tam będąc lat dwadzieścia ośm oddalony od domu, także często uciekał z swych pułków, prócz tego został w dwóch wielkich bataliach rannym, wreszcie powrócił przed kilku laty zbiedzony, zgłodniały i prawie na pół nago w łachmany okryty, że nikt z dawnych znajomych poznać go nie mógł. — Ponieważ resztę majątku, który jeszcze wtedy posiadał gdy uszedł od wojska, zabrano według prawa na rzecz skarbu, musiałby był zgłodu umrzeć, gdyby go miasto nie było najęło do paszenia bydła. — Więc tak ów Szczepan, który mógł być zamożnym człowiekiem, obywatelem i szczęśliwym małżonkiem, dziś musi przestawać na lichéj strawie i odzieży, swą służbę wśród słoty i zimna odbywać, a nadto jest pozbawiony wszelkiego szacunku i przyjaźni u swych współobywateli, kończąc nędznie resztę dni życia swego, a jak jeszcze serce jego drżeć będzie musiało gdy stanie swego czasu przed tronem sędziego Boga. Patrzcie teraz kochane dzieci! mówiła daléj pobożna matka, to są okropne i powszechne skutki, gdy człowiek opuszcza Boga i przestaje go kochać, stósować się do Jego woli świętéj, gdy odstępuje od świętych praw Jego i przestaje być mu posłusznym. Kochane dzieci wiedzcie, że zgłębi serca matki waszéj, wychodzi ta moja czuła prośba do was, pomnażajcie w sercach waszych miłość Boga, utwierdzajcie się w niéj co dzień, co godzinę nawet, a tem serdeczniéj Go kochajcie i doskonalcie się w niéj. —

Ten czuły głos matki łzami miłości stwierdzony, tak przejął serca tych dzieci, że wszystkie jednozgodnie jakby z wspólnéj umowy, odezwały się jednym głosem: Tak jest matko najukochańsza, nie przepomniemy téj twojéj nauki, nie minie dzień żaden naszego życia, któregobyśmy ci nie stwierdzili uczynkiem, i tę naukę weźmiemy z sobą do grobu.

Gdy matka skończyła swą powieść zaraz ojciec zaczął: posłuchajcież teraz tego, co ja nie dawno czytałem, i zaczął opowiadać następującą historyą o czynnéj miłości bliźniego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Minister wojny, jenerał piechoty Roon, obchodził dnia 9. Stycznia 50 letni jubileusz wstąpienia swego do wojska. — Hrabia Stolberg, który zawiózł IMci Królowi do Wersalu adres pruskiéj izby panów, miał podobno otrzymać krzyż żelazny.

Jenerał-feldmarszałek książę następca tronu pruski, odbył dnia 2. b. m. dłuższą wycieczkę, by obejrzeć kilka artyleryjskich robót na forpocztach. Wieczorem było do JKMości zaproszone prezydyum izby panów.

Z fortecy Moguncyi skradziono znaczną ilość broni i sprzedawano takową do Francyi, o czem donosi pewien korespondent do Frankf. Journal z Moguncyi jak następuje: Po odkryciu w gminach Weisenau i Mombach znacznych kradzieży rzeczy wojskowych, mianowicie szasepotów, przedsięwzięła policya rewizyą domów i w tutejszym mieście Moguncyi (Mainz,) która do niesłychanych rezultatów doprowadziła. Wiele osób aresztowano z tego powodu a kilka tysięcy szasepotów zabrano. — Z późniejszego listu tego korespondenta wynika, że złodziejstwa dopuszczali się urzędnicy kolejowi, a handlarze nabywszy te broń za bezcen, przysłali ją za wysoką cenę do Francyi.

Z listu od żołnierza poznańczyka stojącego pod Metzem, wyjmuje „Dz. Pozn." według „Ostd. Ztg" co następuje:

„Metz, prawie tak wielki jak Poznań, jest pięknie budowany i bardzo czysty; pomimo to nie czujemy się tu w naszym żywiole, gdyż większa przeważnie część mieszkańców nienawidzi wszystko, co jest niemieckie. Nie ma tygodnia, w którym by osoby cywilne nie miały strzelać na naszych żołnierzy. Dopiero wczoraj byłem świadkiem, jak z pewnego domu strzelano po dwa razy na strzelców brunświckich; na szczęście atoli strzały chybiły celu. Że w skutek tego zamachu strzelcy kolbami i pałaszami zdemontowali wszystko w domu, z którego strzały padły, samo się przez się rozumie. Panuje też tu w skutek tego żelazna surowość. Codziennie zaciąga straż w mieście i okolicznych fortach znacznie więcéj niż 1000 ludzi. Każdego, zarówno czy to cywilnego lub wojskowego, mężczyznę czy kobietę, skoro pokaże się po 9. godzinie wieczorem na ulicy, aresztują, o 9. też godzinie wieczorem muszą być zamknięte wszystkie składy, restauracye i inne domy; słowem o godzinie 9. zapada tu noc spokojna. Ceny żywności z małemi wyjątkami nie są tu w Metz drogie. Wino i cukier są bardzo tanie, tytoń i cygara o 100 procent droższe niż w Poznaniu, tak samo kawa, natomiast funt masła kosztuje tylko 24 sous czyli 10 sgr. Żywienie nas jest dobre, gdyż dostajemy każdy codziennie 2 funty chleba, 1 funt mięsa, paloną kawę, sól, ryż, kaszę lub kartofle. Dziś, w Nowy Rok, mam z 6 kolegami bar-

dzo smutną służbę, gdyż po południu o godzinie 3. muszę kazać rozstrzelać jedynego syna jednego z tutejszych kupców, który skrytobójczo zastrzelił jednego z naszych oficerów. Bolesno mi, że właśnie mnie los ten spotkał."

Z wiadomości z teatru wojny, ta bezwątpienia jest najważniejszą, że francuzka armia jenerała Bourbaki posuwa się rzeczywiście ku Wogezom, a główna jéj kwatera już znajduje się w Dijon. Z przeciwnéj strony wyruszyła dnia 3. b. m. z Lyonu 40 tysięczna armia pod jenerałem Bressoles po nad granicę szwajcarską ku Belfortowi, chcąc pod Montbeliard połączyć się z jenerałem Bourbakim. Wkrótce przekonamy się czy korpusy jenerała Werdera będą od tych armii zagrożone. Armia jenerała Chanzy która podobno liczy do 200 tysięcy wojska z silną artyleryą, stoi skoncentrowana pod Le Mans i mimo kilku znaczniejszych potyczek w okolicy Vendome, ani na krok się nie cofnęła. Dnia 6, b. m. była wielka, cały dzień trwająca bitwa stoczoną w okolicy Vendome pomiędzy wojskami księcia Fryderyka Karola i jenerała Chanzy. Według telegramu odnieśli nasi zwycięztwo, ale straty z naszéj strony były znaczne.

Ostrzeliwanie fortów paryzkich na północnym, wschodnim i południowym froncie, nie doprowadziło dotąd jeszcze do ważniejszych rezultatów. Już wprawdzie pierwszego dnia donoszono z Wersalu, że warownie Issy i Vanvres zaniechały ognia pod morderczemi strzałami pruskich baueryj, jednakże telegram królewski przyznaje, że umilknięcie to, było tylko chwilowe. — Według raportów pruskich upada ludność paryzka coraz bardziéj na duchu, mianowicie od czasu, gdy bomby pruskie sięgają już ogrodu luksemburgskiego a w warowniach Montrouge i Vanvres zniszczyły koszary

W e i m a r 6. Stycznia. (Urzędowe wiadomości wojskowe.) Brygada 44. stoczyła pod Fourchée zacięte walki; 94. pułk zdobył wieś i zabrał 3 działa, 2. oficerów i wicefeldwebla i 35 rannych żołnierzy. Dnia 8. Stycznia obsadził 94. pułk Nogent le Rotrou.

W e r s a l, 7. Stycznia. Do królowéj Augusty w Berlinie. Wczoraj ruszył książę Fryderyk Karol naprzeciwko naprzód się posuwającéj armii jenerała Chanzy na Vendôme i odparł zwycięzko przednie wojska, jakie napotkał, i ściga takowe. Tu około Paryża idzie ostrzeliwanie pomyślnie. Straty małe. Zupełna odwilż.

W i l h e l m.

W e r s a l, 7. Stycznia. Dnia 6. ruszyły przez Vendóme dywizye ustawione przeciwko armii jenerała Chanzy i spotkały się z dwoma nieprzyjacielskimi korpusami armii posuwającemi się naprzód. Korpusy te odparte zostały ku Azay, a późniéj wzięto i tę pozycyę, tudzież równocześnie Montoire. Nasze straty znaczne.

Pod Paryżem prowadzono daléj ogień artyleryi oblężniczéj przeciwko fortyfikacyom na południu, wschodzie i północy, żywo i z dobrym skutkiem. Fort Issy i obok położone bateryе, tudzież fort Vanvres milczały chwilami. Strata nasza taka jak wczoraj, mniéj więcéj 20 ludzi.

v. P o d b i e l s k i.

W e r s a l, 8. Stycznia. Książę Fryderyk Karól kroczy zwycięsko na Le Mans. Na północy spokój od 3. b. m. Tu trwa daléj pomyślnie ostrzeliwanie fortów. W warowni Vanvres zapaliły się od granatów koszary.

W i l h e l m.

B o u r o g n e, 8. Stycznia. W nocy z dnia 7. na 8. Doujontin na południe od Belfortu zdobyty. Batalion Schneidemühla pod kapitanem Manstein szczególniéj się odznaczył. 2. oficerów sztabowych, 16 oficerów i przeszło 700 nierannych żołnierzy wzięto do niewoli; obok tego nieprzyjaciel poniósł znaczną stratę. Z naszéj strony jeden oficer, 13 żołnierzy zabitych, 65 rannych.

v. T r e s c k o w.

W e r s a l, 8. Stycznia w nocy. Naciskające jenerała Chanzy tutejsze nasze oddziały dotarły, po większéj części bardzo mocnych potyczkach do Nogent le Rotrou, Sargé, Savigny i La Chartre. Ogień pod Paryżem był w dniu 8. żywo i skutecznie daléj prowadzony. W skutek tego koszary Fortu Montroug zostały spalone. Podług francuskich podań, strata północnéj armii w potyczkach z dnia 2. i 3. b. m. z jenerałem Göben wynosi 4000; przyczem strata nasza podaną jest na 9000. Przeciwnie nasze wiadomości od pierwszéj armii nadeszłe stwierdzają, że strata nasza w pomienionych potyczkach wynosi: 11 oficerów, 117 żołnierzy zabitych; 35 oficerów, 667 żołnierzy rannych i 236 żołnierzy zaginionych.

v. P o d b i e l s k i.

W e r s a l, 9. Stycznia. W przebiegu nocy ostrzeliwano silniéj miasto Paryż z naszych bateryj. Pożar koszar w froncie Montrouge trwał do rana. Dnia 9. był ogień z powodu mgły wolniejszym. Nieprzyjaciel odpowiadał nań na pojedyńczych tylko punktach. Straty nasze z dnia 8. około 25 ludzi, dnia 9. małe bardzo. — Wysłane z Vendôme kolumny nasze posunęły się dnia 8. bez ważnych utarczek aż po za St. Calais.

Rosya. Władze rosyjskie wydały władzom pruskim francuzkiego pułkownika Saussler, który będąc jeńcem, zbiegł wraz z swym służącym z Grudziądza w Starych Prusach gdzie był internowanym, do Królestwa Polskiego. Onegdaj przewożono go przez Poznań, daléj w głąb Niemiec.

Petersburgska „Börsen Ztg" powierny organ Wielkiego księcia Konstantego i również komitetu słowiańskiego pod jego wpływem będącego wskazuje na konieczną potrzebę zbudowania wielkiéj słowiańskiéj monarchii, do któréj wszystkie narody mówiące językiem słowiańskiem należeć mają, i wtem celu wzywa zachodnich i południowych słowianów, aby się uzbroili do walki, która ma się rozstrzygnąć na polach galicyjskich. W jednym z nowszych Numerów wywodzi powyżéj wspomniony dziennik, że w krótkim czasie dokona się w Europie wielkie polityczne przeistoczenie według różnicy szczepów i że na téj podstawie tylko trzy wielkie państwa obok siebie istnieć będą mogły, t. j. Państwo Romańskie, Niemieckie i Słowiańskie. Ów Dziennik kończy swoje wywody, ze zwykłem jemu uderzeniem przeciw Austryi i Turcyi nadmieniając: Według wszelkich etnologicznych praw, jest Austrya na podział między Niemcy i Rosyą przeznaczoną, a Turcya nie powinna zajmować stanowiska swego jako Państwo niezawisłe, między państwami ucywilizowanemi. Pewien rosyjski pułkownik, który dawniéj służył w austryackiéj armii, objeżdża obecnie wszystkie czeskie kolonie na Wołyniu i organizuje tamże tak nazwane stowarzyszenia obronne, przeciw powstać mogącemu napadowi ze strony narodowości polskiéj, w przypadku wojny. Członkowie tegoż stowarzyszenia obrony, będą wszyscy w karabiny odtylcowe z fabryki Kruka zaopatrzeni, i nawet wiele téj broni już rozdzielono.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Regulamin gospodarski na miesiąc Styczeń.

1. Gdy sanna, pola i suche łąki nawozić. Sprowadzać wszelki materyał do budowy, drzewo na tarcice, parkany, baryery, słupy, kołki, żerdzie i t. p., do grodzenia nowych i naprawiania starych płotów; niemniéj drzewo do browaru, gorzelni i cegielni.

2. Zaspy na zasiewach przerywać. Torować zasypane drogi, a bronić wymijania ich polami. Gdy odwilż, spuszczać wodę zebraną na zasiewach. Zapobiegać wyrywaniu rowów. Gdy omarznie na łąkach mchem zarosłych, lód z przymarzłym mchem dla wyniszczenia go, poodrywać.

3. Wglądać pilnie w dozorowanie bydła. Dbać o czystość i ciepło w oborze. Na krótkich dniach, mniéj paszy, a więcéj posłania bydłu dawać należy. Lepszą paszę dla tuczącego się bydlęcia, dla krów cielnych, dla owiec roczniaków, więcéj paszy dla owiec macior przeznaczać.

4. Resztę rzepy, głąbiów i korzonkowych roślin spasać, ażeby nie pogniły. Owcom liście z drzew z gałązkami dawać, a siana i potrawu oszczędzać, wypędzając je na zasiewy gdy śniegu niema. Rznąć sieczkę dla bydła i karmić nią.

5. Póki tylko mrozy trwają, młócić. Koniczyna w tęgie mrozy młócona być powinna. Nieociągać się z robieniem słodu; robić go zapas, bo w cieplejsze nocy zbyt wyrasta. Podczas suchych mrozów, zboże w śpichlerzach przegarniać.

6. Studnie i przystępy do wody kazać poobrąbywać. Kloaki poczyścić. Ostatni termin do wożenia lodu do lodowni.

7. Parobcy wieczorami niech kręcą prowiąsła czyli pasy z równéj i długiéj słomy. Przestrzegać pilnie wycierania kominów. Ogniowe narzędzia utrzymywać w porządku.

8. Przestrzegać i przygotować wszelki sprzęt rolniczy i gospodarski. Ponaprawiać lub podorabiać grabi, bron, koryt, drabin, kar czyli taczek, hurtów dla owiec, części różnych do wozów, sprzętów rzemiennych i powrozianych.

9. W końcu miesiąca najkorzystniejszy czas na sprzedanie zboża, zbywającego od potrzeb domowych. O pasiece pamiętać.

Dla Gospodyń.

Przypomnieć o położeniu nawozu w ogrodzie warzywnym. Pomyśleć o inspektach wcześnie, założywszy troskliwie ich pilnować. Przeglądać i uporządkować nasiona. W piwnicy opatrzyć ogrodowizny, pooczyszczać wysadki, zepsute od zdrowych oddzielić. Toż samo uczynić z owocami w piwnicy. Dozorować trzody chlewnéj, karmić ją dostatnio, sucho i w ciepłych chlewach utrzymywać. Karmne wieprze bić najlepiéj w ostatniéj kwadrze. Dziewki wieczorami niech przędą lub drą pióra.

Zagadka.

Ja jestem stworzeniem z nadto twardą duszą,
Bym było użyteczne, w głowę mnie bić muszą.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 3.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 1. *Mak-Aron.—Makaron.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 1.

I.

Mądréj głowie dość na słowie,
Tak poczciwy Ryszard powie;
Mak drobniutki jest z nasienia,
Aaron kapłan z pokolenia.
Przyłącz drugie do pierwszego,
Będziesz miał „Makaron“ z tego.

Ks. *St.* z Chorzowa.

II.

Mak należy między drobniuchne nasienia,
Aaron kapłan był z Lewiego pokolenia;
Makaron to smaczne jadło się nazywa,
Które w ostatniéj zagadce się ukrywa.

Dr. *Pisarski* z Mikołowa.

III.

Rozwiązanie znaczy tak:
Że imię nasienia jest Mak,
Starozakonnym kapłanem był Aaron,
Gdy złączysz razem, będziesz miał Makaron.
Będziesz miał z niego potrawę smaczną,
Jeżeli dodasz ilość jaj znaczną.

Piotr Kołodziej z Siemianowic.

IV.

Mak jest to nasieniem gatunku drobnego,
Aaron był kapłanem ludu żydowskiego.
Makaron robi się z ciasta pszenicznego.

Józef Nosiadek z Poremby.

V.

Zasnąłbyś twardo od tego pierwszego,
Gdybyś zjadł dużo ziarna Mak zwanego,
Starego Zakonu, był niegdyś kapłanem,
Przypomniałem sobie Aaron mianowanym,
Gdy do kupy mówię: Mak, a za nim Aaron,
Z pszenicznego ciasta robią też Makaron.

W. Sterra z Szarleja.

Oprócz powyższych, nadesłali następujący Szanowni Czytelnicy rozwiązania także wierszem, które jednak dla braku miejsca niemogliśmy umieścić:

Zagadkę z Nr. 1. b. r. rozwiązali: J. Petzelt, nauczyciel z Niemeczkowa, C. Laxy, nauczyciel z Ortowic, Marcin Sikora, górnik z N. Piekar, U. Gross, hutnik z Łabent i Paweł Fitzek, krawiec Lendzin.

Zagadkę z Nr. 52. z roku zeszłego, rozwiązał Józef Waloszek z Kozek.

Zagadkę z Nr. 51. r. z. rozwiązał Jakób Gajda sołtys z Kramelau.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.